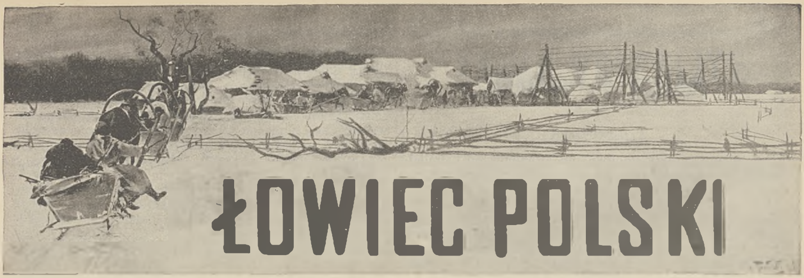


ŁOWIEC POLSKI

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr. 118

№ 4. | Warszawa, 3 (16) lutego 1904 r. | Rok VI.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.



Złe zamiary.

Jeszcze o remizach.

(*Dokończenie*).

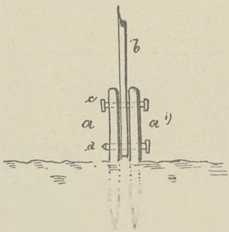
Ściany remizy stanowić ma żywopłot, od najmłodszych lat nisko strzyżony, aby utworzył spodem gęstą zaporę z gałęzi i o ile pożądany byłby tu żywopłot z kolczastych roślin, o tyle przymieszka iglastych drzew strzyżonych będzie zawsze na miejscu, jako najlepsza osłona od wiatrów, której jednak południowa strona nie potrzebuje. Pas żywopłotu powinien być o tyle szeroki, żeby dostatecznie chronił od mroźnych wiatrów i tworzył wewnątrz remizy prawdziwie zaciszny kącik, a w tym celu, jak i ze względu na niedostąpnienie jej dla czworonogich drapieżników, rośliny, użyte do żywopłotu, nie powinny być sadzone regularnemi rzędami, naprzeciwległe, lecz naprzemianległe, albo całkiem bezładnie. To samo stosuje się do wewnętrznych kęp, o ileby zachodziła istotna potrzeba tworzenia ich większemi, np. ponad wielkość łokcia kwadratowego. Tym sposobem urządzona remiza, zapewnić może te wygody dla zająca i kuropatwy, jakich one stale poszukują, a umiejętne ugrupowanie kępek krzewów pośród traw, wewnątrz rosnących, nietylko ułatwi kuropatwie opuszczenie się w remizę przed jastrzębiem, ale i poderwanie się w razie pościgu przez czworonoga wewnątrz remizy. Pozatem nasiona i listki traw i chwastów dostarczą pokarmu, a kępka koniczyny lub zboża zachęci do uwicia gniazdka.

W remizach większych będzie bardzo na miejscu, choćby tylko na małą skalę, uprawa zbóż lub roślin pastewnych, o których swego czasu pisałem w „Łowcu Polskim", a sąsiedztwo takich, blizko siebie położonych remiz, miłej dostarczyć może rozrywki jesienną porą, gdy już „harde" kuropatwy przed wyżłem w czystem polu nie dotrzymują.

Zachodzi teraz pytanie, co robić z remizami, założonemi przez domorosłych specyalistów w formie jednolitych kęp gąszczów? Przedewszystkiem, użyć krzewów, tworzących taką niedostępną fortecę, na założenie remizy, któraby w zupełności odpowiadała swemu założeniu.

W celach ochrony lęgu kuropatw, znakomite usługi oddają rozrzucone pojedyńczo kępki krzewów, z otwartą wewnątrz, a porosłe jedynie trawami lub chwastami łuką, które chcąc stworzyć sztucznie, należy sadzić krzewy trójkami, czwórkami lub piątkami na obwodzie koła o promieniu 1 do 3 stóp, zależnie od miejscowości, położenia, czy potrzeby, a rozlokować je na nieuczęszczanych miedzach, granicach, wewnętrznych stokach i t. p.

Wogóle wszelkiego rodzaju remizy winny znajdować się zdala ludzkich mieszkań i uczęszczanych dróg, oraz zewnętrznych granic majątku, aby nie sprowadzać ku nim kotów i burków, jak i sidlarzy i wnykarzy. Rozpołożenie remiz winno być natomiast takie, aby obchodzenie ich po kolei przez strzelca lub specyalnego stróża, czy to dla kontroli, czy też dla zasypu ziarna, lub zakładania paszy zimą, nie wymagało szczególniejszych trudów przez zbyteczne nakładanie drogi, drapanie się przez wąwozy lub głębokie rowy, co ma jeszcze w takich warunkach i tę niedogodność, że utrudnia kontrolę dozorcy lub właścicielowi,



Rys. 1.

który nie zawsze znajdzie chęć brnięcia po błocie lub śniegu do jakiejś tam zapadłej remizy, o ile nie będzie miał możności zbliżenia się do niej saneczkami lub bryczką.

POLOWANIE NA NIEDŹWIEDZIE
w puszczy Kanadyjskiej

przez

Józefa Adamowskiego *).

Wyciąg z listu, pisanego do Ojca, d. 12 listopada 1903 roku, w Bostonie.

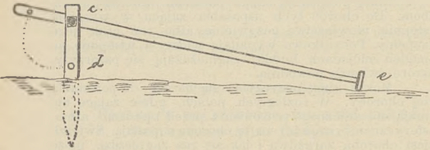
Nareszcie nadszedł dzień 2 września r. b., wyznaczony do wyjazdu na polowanie w puszczy kanadyjskiej. Towarzysze moi: główny przewodnik wyprawy, Hodgkins, wytrawny myśliwy, doskonale znający miejscowość zamierzonego polowania, i jego pomocnik, oczekiwali już na mnie na stacyi kolei żelaznej w New Yorku z rzeczami i prowiantami na czas podróży. Koleją jechaliśmy dwa dni do stacyi Bathurst w Nowym Brunszwick'u. Rzeczy moje i dwie łódki musiały być wzięte na wóz, a ja i moi przewodnicy szliśmy piechotą przez duże lasy i naturalnie marną drogą, co nam zabrało dzień cały. Stanęliśmy dnia trzeciego nad rzeką Neperguit, skąd mieliśmy już podróż wodą do samego miejsca rozpoczęcia łowów. Przewodnicy moi upakowali wszystkie rzeczy i prowianty spożywcze na trzy tygodnie i wyładowali łódki, na których mamy jechać w górę rzeki Neperguit. Łódki te, nazwane Canoe, małe, nadzwyczaj lekkie, bo jedna waży tylko 45 f., bardzo wywrotne i wymagające wielkiej wprawy przy kierowaniu wiosłem. Na jednej umieściłem się z moim głównym przewodnikiem, na drugiej zaś jego pomocnik z rzeczami. Rzeka Neperguit, bardzo bystra, z dnem skalistem, ma niezmiernie ciekawe łożysko, wije się pomiędzy górami, które jej nadają wielki urok i tworzą cudowne widoki. Wogóle koryto ma bardzo płytkie, a czasami nawet woda jest tak mała, że trzeba dobrze uważać, aby nie rozbić łódki, a raczej, żeby ją o skałę nie przeciąć, gdyż jest zrobiona tylko z grubego płótna, to znowu czasami głębia dochodzi od 20 do 30 stóp. Wielkie kamienie ciągle w niej sterczą, ale przewodnik mój to także wielki majster w kierowaniu łodzią i wymijał je doskonale. Tak przeszedł pierwszy dzień wodnej jazdy, co przy cudownej pogodzie i pięknych widokach sprawiało mi prawdziwą rozkosz. Pod wieczór przewodnicy rozłożyli namiot w lesie i po kolacyi ułożyliśmy się do snu.

Nazajutrz ze świtem znowu trzeba było siadać do łódki. Ciągłe kołysanie się i nieruchoma pozycya siedzenia na jednem miejscu tak mnie znużyły, że zacząłem drzemać; aż tu przed samem południem słyszę, jak Hodgkins mówi szeptem:

— Weź pan sztucer do ręki, widzę zdaleka niedźwiedzia po lewej stronie rzeki, nad brzegiem.

*) Józef Adamowski, znany wiolonczelista, prof. konserwatoryum muzycznego w Bostonie.

Na zakończenie dodam tu jeszcze, że ani obecność, ani sąsiędztwo wyższych drzew, jako wybornych czatowni dla skrzydlatych drapieżników, nie powinno być cierpiane w remizach, natomiast ustawiać tam trzeba tyki z żelazem, których konstrukcyę, jako bardzo praktyczną, objaśniam rysunkiem i niezbędnym opisem.



Rys. 2.

Pomiędzy dwa płaskie, dębowe słupki *a* i *a*', wbite prostpadle w ziemię, wstawiamy żerdź *b* żądanej długości i umocowywamy ją między słupkami dwoma kołkami, z których *c* stanowi rodzaj osi, kołek *d* utrzymuje żerdź w pionowem położeniu. Dla założenia i utwierdzenia żelaza na żerdzi, a mianowicie na deszczułce *e*, wyjmujemy kołek *d* i pochylamy żerdź na ziemię, jak na rysunku II wskazano, poczem ją prostujemy i zatykamy znów kołkiem *d*. Gdzie zachodzi obawa o skradzenie żelaz, można zastąpić kołek *c* śrubą, a kołek *d* takimże żelaznym, z otworem do zamykania kłódką. Wszelkie słupy z drabinkami lub szczeblami, jako dostępne dla wszystkich, a gładkie chyba dla gimnastyków, uważam za niepraktyczne.

K. Satkowski.

ZAJĄC POSPOLITY

(Lepus timidus)

przez

Wiktora Stephana.

(Praca, nagrodzona I-a nagrodą na konkursie Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa).

(Dalszy ciąg.)

Pozostają tedy do omówienia dwie pierwsze, Distomum hepaticum i Distomum lanceolatum; ostatnia nie występuje licznie, jest mniejsza, bo tylko 4 do 8 mm. długa i 1 do 1½ mm. szeroka wobec czego jest także mniej szkodliwa. Pozostała, ze znanych największa motylica, Distomum hepaticum, mierzy 16 do 32 mm. długości i 6 do 12 mm. szerokości, występuje w przyrodzie bardzo licznie, stąd też jest dla stworzeń wogóle, a tem tamem, jak wyżej powiedziano, i dla zająca, bardzo niebezpieczna.

Zając, jak wiadomo, jest gospodarzem motylicy, która dostaje się do jego wnętrza w swej drugiej formie przejściowej (przeobrażenia) razem z pokarmem lub wodą. Dostawszy się do żołądka, przesuwa się do dwunastnicy, a stąd przewodami żółciowemi do wątroby, gdzie, jak u innych zwierząt, w ciągu trzech tygodni płciowo dojrzewa. W wątrobie żyje motylica krwią kilka miesięcy, bo od lata do następnej wiosny. Często już od kwietnia, a zwykle przez cały maj aż do czerwca, wycofuje się motylica z wątroby do trzewi, skąd, wraz ze złożonemi poprzednio jajami, dostaje się z kałem na zewnątrz. Po opuszczeniu wątroby kończy motylica swój żywot pasożytny i zamiera, gdy tymczasem jaja dostać się muszą do wody lub wogóle do wilgotnego miejsca, w celu dalszego przeobrażenia. Wylęgła z jaja gąsieniczka, ma po obydwóch bokach rzęsy, które umożliwiają jej ruchy w wodzie. Gąsieniczka czepić się musi ślimaczka — Limnaea minuta — i na nim żyje pasożytnie około siedmiu tygodni. W ciągu tego czasu wyrasta owa gąsieniczka i wytwarza w swem wnętrzu 15 do 20 nowych pasorzytów, opatrzonych ogonem. To nowe przeobrażenie motylicy,

Rozumie się, drzemka przeszła błyskawicznie, energia rozbudziła się i za chwilę sztucer, wyjęty z pochwy, był w mojem ręku. O jakie 350 kroków ujrzałem dużego niedźwiedzia, który tylko co zlazł z góry i na kawałku piasku zaczął się rozglądać wokoło. Szczęściem, żeśmy płynęli pod wiatr i także po lewej stronie, więc nas ani nie zwietrzył, ani nie zoczył. Nie upłynęło pół minuty, jak, będąc wpatrzony w niego i rozmyślając, jak dać strzał, spostrzegłem drugiego niedźwiedzia w skokach za pierwszym, a za chwilę, i trzeci wysunął się z gór. Gdy dwa ostatnie stanęły około pierwszego, ten po małym namyśle wskoczył do rzeki, chcąc się dostać na drugi brzeg, a za nim poszły wpław dwa pozostałe. Rzeka w tem miejscu była szeroka; Hodgkins, używając nadludzkich sił, zaczął pchać łódkę, aby, o ile można najprędzej dostać się do prawego brzegu i skrócić duży dystans do strzału. Żeśmy się nie przewrócili z łodką, to był prawdziwy cud, a płynęliśmy z taką szybkością, że o strzale nawet myśleć nie mogłem, ale i niedźwiedzie miały duży kawał do przepłynięcia a płynęły niezbyt szybko dla bystrości rzeki. Gdyśmy przepłynęli przeszło połowę szerokości rzeki, dałem znak przewodnikowi, aby jechał wolniej. Pierwszy niedźwiedź był już blisko brzegu, o jakie 10 kroków, a my od 140 do 150 kroków; strzeliłem i chybiłem, a drugi strzał przeszył na wylot kark niedźwiedzia i tenże runął do rzeki, martwy. Dwa pozostałe w rzece, zaczęły się także wdrapywać na brzeg, a ponieważ ciągle płynęliśmy, więc i odległość się zmniejszyła. Strzeliłem do drugiego, lecz kula obcięła mu tylko uszy, druga jednak kula położyła go trupem. Trzeci przez ten czas zdążył wygramolić się na brzeg i skoczyć w gąszcz. Wyskoczyłem z łodzi do wody i dostawszy się na brzeg, zobaczyłem, jak zaczął myszkować, chcąc się ukryć w krzakach, zdążyłem jednak strzelić i trzeci leżał u nóg moich.

Wszystko to nie zabrało więcej niż parę minut czasu, ale to wrażenie i piękne polowanie pozostanie mi w pamięci na zawsze!

Ponieważ prąd rzeki porwał z sobą pierwszego niedźwiedzia, więc zabrało nam trochę czasu jechanie za nim łódką. Gdyśmy wylądowali, wielka niedźwiedzica i dwa duże niedźwiadki z pięknym, czarnym włosem, stanowiły moją zdobycz. Była wówczas godzina dwunasta, a piękne słońce przy dniu pogodnym dało śliczny połysk dzikim bestyom.

(Dok. nast.).

dzięki swej ognistej formie, pływa doskonale i prowadzi w wodzie życie bardzo ruchliwe.

W tym to właśnie drugim stanie przeobrażenia dostaje się motylica do swego gospodarza, do zająca, tam się dalej przekształca, a następnie także rozmnaża w sposób, jak wyżej opisano.

Podana rycina przedstawia cały przebieg przeobrażenia motylicy, od jaja do doskonałego pasożyta. Motylica rozmnaża się dlatego tak licznie, że przeobrażenie jej, począwszy od jaja, jest bardzo wytrwałe i bardzo długo zachowuje siłę żywotną. Jaje np., jeżeli nie natrafi na odpowiedni grunt do rozwoju, to może całą zimę przeleżeć bez uszczerbku swej żywotności.

Do zwierząt, a zatem i do zająca, dostaje się motylica łatwo dlatego, że ślimaczek—Limnaea minuta—


Jaje, powiększone 100 razy.


Gąsieniczka powiększona.


Ślimaczek, Limnaea minuta, na którym żyje gąsieniczka do stanu przejściowego.


Stan przejściowy powiększony.


Dwie motylice, rysowane z natury, wielkość naturalna.


Głowa powiększona z przyssawką.

Motylica większa (Distomum hepaticum).

żyje nietylko w wodzie, ale i na powierzchni, bo ma także zdolność przebywania dłuższy czas na wolnem powietrzu. Kiedy ślimaczek przebywa na powierzchni, żyje wówczas na spodniej części liści różnych traw, a w mokry czas wydostaje się nawet na krzewy i t. p., na których po drodze zostawia motylicę w jej stanie przejściowym.

Wobec powyższego, ziemnowodnego sposobu życia ślimaczka, motylica dostać się może do swego gospodarza (zając, sarna, jeleń, dzik i t. p.) nietylko przez picie wody, ale i przez pożywienie.

Zając, nawiedzany dwiema lub czterema motylicami, zwykle przezwycięża chorobę, ośm do dziesięciu sztuk tych pasorzytów może już spowodować śmierć, a to zwykle około stycznia, czyli w czasie, w którym motylice przychodzą do zupełnego rozwoju.

Początkowo mała ilość motylic powoduje obrzęk i zmianę koloru wątroby z ciemnego na jasny — duża ilość pociąga za sobą jej rozkład, czyli gnicie. Gnicie wątroby powoduje u zająca, jak wyżej opisano, także nowo odkryty pasorzyt Phorospermia, wówczas jednak nie zachodzą, wyżej podane objawy. Zwierzę, padłe na motylicę, jest zupełnie *chude* i *mięso ma blade*, w jamie brzusznej, a także i w klatce piersiowej zbiera się woda. Motylica zatem jest między innemi tym niepoślednim wrogiem rodu zajęczego, przeciwko któremu brak nam, niestety, bezpośrednich środków zaradczych; jedynie osuszanie mokradeł może pośrednio przeciwdziałać rozmnażaniu tego, bądź co bądź i dla innej zwierzyny groźnego, pasorzyta.

Dalej podpadają zające parchom, albo też świerzbom. Do chorób tych usposabia zająca w wysokim stopniu, niewłaściwe pożywienie, albo też brak jego zupełny. Początkowo wypadają włosy, a następnie na nagich miejscach łatwiej zagnieżdżają się pasorzyty, które świerzb powodują.

Mokra zima przyczynia się bardzo do powstania tej choroby. W rozległych polach, gdzie zające nie mają dostatecznego schronienia przed opadami atmosferycznemi, częściej na tę chorobę zapadają. Świerzb jest chorobą zaraźliwą i jak się raz zagnieździ, może zarazić zające na większym obszarze.

Jedynym skutecznym środkiem, zapobiegającym szerzeniu się tej zarazy, jest wystrzelanie sztuk zarażonych.

Rozwolnieniu podlegają zające często ze skutkiem śmiertelnym tam, gdzie obok zimowego rzepaku, niema innego pożywienia. Zapobiegać chorobie można, zadając w polu rzepakowem owies w snopie i koniczynę.

(*D. c. n.*).

TERRIERY I PINCZERY.

W owych odległych już czasach, kiedy większa część Europy pokryta była lasami, a pola uprawne stanowiły niewielką stosunkowo część jej powierzchni, jedną z największych plag dla rolników były myszy i inne drobne gryzonie. Znajdując łatwy i obfity pokarm, jakgdyby dla nich przygotowywany ręką człowieka, przesiedlały się te zwierzątka w wielkiej liczbie z lasów na pola i niszczyły nieraz doszczętnie owoc pracy i trudów rolnika. Tępienie szkodników, żyjących w podziemnych norach, było bardzo utrudnione; pomagały w tem człowiekowi lisy, lasice, sowy i dzienne ptaki drapieżne, które on znowu tępił nieopatrznie. Koty domowe oddawały człowiekowi pewne usługi tępieniem myszy w domach i śpichrzach, lecz najlepszymi pomocnikami dla zmniejszenia liczby gryzoniów okazywały się psy, które nie ograniczały się na łowieniu szkodników na powierzchni ziemi, lecz mogły odkopywać nory i niszczyć całe gniazda. Szczególniej odznaczały się w tym kierunku mniejsze odmiany psów ostrouchych, które bez wątpienia odziedziczyły zdolność polowania na gryzonie, żyjące w norach, po swych dzikich przodkach. To też w walce z mysią plagą rolnicy ówcześni posługiwali się głównie temi małemi psami ostrouchemi, a dobierając do rozpłodu najbardziej uzdolnione osobniki, wytworzyli kilka ras utalentowanych myszołapów, które w Anglii nazywano terrierami, a w Niemczech pinczerami. Rasy te przez krzyżowanie z psami innych grup, zmieniały swój typ i różniły się między sobą pod względem zewnętrznego wyglądu, zawsze jednak zachowały widoczne ślady pochodzenia od młodych psów ostrouchych. Z biegiem czasu, kiedy rozkopywanie w polach nor myszy i innych gryzoniów zaczęło być szkodliwsze od strat, zrządzanych przez same gryzonie, terriery zeszły do roli szczurołapów w stajniach i śpichrzach, a niektóre rasy utrzymały się tylko dzięki bardzo rozwiniętej inteligencyi, jako skarłowaciałe pieski pokojowe.

Te kilka ras terrierów i pinczerów, które przechowały się w czystości do naszych czasów, różnią

się pomiędzy sobą głównie szerścią, która bywa albo krótką albo ostrą lub też długą i jedwabistą; lecz, jak już wykazywałem kilkakrotnie, długość i rodzaj szerści stanowi cechę drugorzędną. Między szczurołapami jednak różnych ras istnieją inne różnice, będące następstwem krzyżowań z psami, należącemi do innych grup. W każdym razie wszystkie szczurołapy najodpowiedniej jest pomieścić między psami ostrouchemi, gdyż zachowały najwięcej cech tej grupy i z niej głównie powstały.

Cechy typowe dla każdej poszczególnej rasy pinczerów i terrierów są następujące:

A. Rasy niemieckie.

1. Pinczery ostrowłose (zwane także Schnauzer albo Rattler).

Podług niemieckich autorów, psy te posiadają następujące zalety: są żywe i czujne, a nie szczekliwe; bardzo inteligentne i odważne, lecz nie zaczepiające ani nie drapieżne; bardzo wierne swym panom i przyjacielskie względem koni. Są one znakomitemi tępicielami szczurów (zkąd pochodzi nazwa *rattler*) i dlatego bardzo poszukiwane, jako psy stajenne. Jako ich przymioty dodatnie wymienić jeszcze należy: wszystkie zmysły bardzo rozwinięte, wrodzoną zwinność, łatwość tresury, uwagę ciągle pobudzoną, błyskawiczną szybkość ruchów, wierność bez granic, odwagę i wytrwałość, siłę muskularną i nareszcie wytrzymałość na wszelkie zmiany temperatury.

Wygląd ogólny: Pies o dość lekkim szkielecie, lecz silnie zbudowany, muskularny i sprężysty; korpus ma dość wydłużony, lecz pomimo to nie powinien zdawać się nizkim na nogach; ruchy ma żywe i wygląd inteligentny; głowę i szyję nosi podniesioną; ogon również zadarty do góry.

Głowa: nie zaciężka; proporcyonalna do reszty ciała, dość wydłużona. Czoło, obserwowane z góry, nieco zwężające się ku oczom; w profilu zdaje się jakby spłaszczone ku tyłowi skutkiem mocnego uwłosienia brwi. Czaszka wogóle dość wązka i spłaszczona między uszami. Morda, zwężająca się nieco ku końcowi, ani zbyt ostra, ani za szeroka; widziana w profilu, kończy się skośnie; dolna szczęka dobrze rozwinięta. *Zęby* powinny dobrze zachodzić jedne na drugie; kły bardzo silne. *Nos* zupełnie prosty, nozdrza nieduże i czarne. *Wargi* nie obwisłe, lecz ścięte skośnie. *Uszy* osadzone wysoko i blizko siebie, z natury pół-obwisłe, lecz zwykle obcięte z końcami zaokrąglonemi, stoją do góry. *Oczy* nieduże, nieco owalne, koloru ciemnego, bardzo wyraziste i żywe. *Brwi*, bardzo rozwinięte, z włosów twardych i najeżonych, nadają psu minę zawadyacką.

Szyja: średnio długa, muskularna, wygięta; pod gardłe bez fałd.

Korpus: pierś silna, lecz nieszeroka, żebra długie, więcej płaskie niż zaokrąglone; brzuch lekko podciągnięty; grzbiet równy, krótki i szeroki; łopatki skośne i muskularne.

Nogi: przednie, widziane z przodu i z boku, zupełnie proste; tylne nieco zgięte w piętkach. Łapy małe, okrągłe; palce wypukłe.

Ogon: w stanie naturalnym długi do piętek, zwykle bywa noszony podniesiony do góry i szablowato wygięty. Ogon właściwie powinien być obcięty; chociaż prawidłowy ogon nieobcięty nie liczy się za wadę.

Szerść: jaknajbardziej twarda, najeżona i gęsta, nigdy długa lub wełnista; jednakowej długości na całem ciele; nawet na łbie nie powinna być delikatniejsza; na mordzie szerść nieco krótsza, z wyjątkiem brody i wąsów, które powinny być wydatne; brwi krzaczaste. Uszy i łapy są pokryte szerścią krótką i gładką; na wewnętrznej stronie nóg włos także krótszy, lecz ostry.

Maść: Brudno siwa, rdzawo żółta lub siwo żółta, zawsze o ile można jednostajna; głowa, łapy i brzuch bywają nieco jaśniejsze. Dopuszcza się także maść czarniawa, popielato siwa lub srebrno siwa, albo jednostajna, albo z brudno żółtem podpalaniem na mordach, łapach i nad oczami. Pazury zawsze powinny być ciemne.

Wysokość w łopatce: od 30 do 50 centymetrów.

Tablica stopni:

Wygląd ogólny	20
Głowa i zęby	15
Uszy	5
Szyja	5
Korpus	10
Nogi i łapy	10
Szerść	25
Maść	10
Razem	100

(*D. c. n.*). *August Sztolcman.*

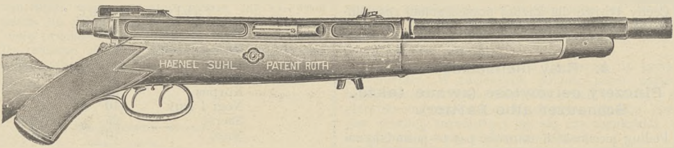
BROŃ ŚRÓTOWA AUTOMATYCZNA.

Ciśnienie gazów prochowych w ładunku, działa, jak wiadomo, z jednakową we wszystkich kierunkach siłą, przyczem efekt tego działania najbardziej się uwidacznia w kierunku najsłabszego oporu, t. j. w stronę wylotu gilzy, zakrytej pociskiem, a ciśnienie gazów w kierunkach bocznych zneutralizowane zostaje prawie w zupełności przez silny opór, jaki przedstawiają kamery lufy, do których wewnętrznej powierzchni ściśle przylega powierzchnia gilzy; jeżeli jednak gilzy nieściśle przylegają do kamery, to ścianki ich, jako mało odporne, ulegają działaniu ciśnienia i wydymają się lub pękają.

Nareszcie ciśnienie gazów w tył powoduje szarpanie broni, tem silniejsze, im broń jest lżejsza i zamknięcie słabsze, a ładunek mocniejszy. To więc wsteczne ciśnienie gazów, dość silne, by wykonać pewną sumę pracy, a objawiające się tylko w sposób przykry dla strzelca i bez żadnego użytku, oddawna starano się wyzyskać w sposób produkcyjny, mianowicie starano się wynaleźć konstrukcyę broni palnej, magazynowej, przy której ciśnienie gazów prochowych dałoby się użyć, jako siłę mechaniczną do wyrzucania wystrzelonych ładunków i wprowadzania nowych ładunków z magazynu do kamery broni, przygotowując ją tym sposobem do następnego strzału, bez jakiejkolwiek pomocy ze strony strzelca, który jedynie przez naciskanie cyngla mógłby wystrzelić kolejno wszystkie, znajdujące się w magazynie naboje. Zasadę tę udało się początkowo zastosować tylko do pistoletów magazynowych, t. j. do broni, małych lekkich, o pociskach również lekkich. Od czasu wynalezienia tych pistoletów usiłowano tę samą zasadę zastosować do broni myśliwskiej: sztuccrów i broni śrótowych, lecz usiłowania te nie wydały zadawalniających rezultatów. Dopiero w ostatnich czasach prawie jednocześnie udało się skonstruować praktyczne i doskonałe niemal, modele karabinów i fuzyj magazynowych samodziałających. Karabin automatyczny jest wynalazkiem fabryki amunicyi G. Roth'a w Wiedniu, która wykonanie tej broni powierzyła fabryce C. G. Haenela w Suhl. Rysunek tego karabina myśliwskiego zamieszczamy na następnej stronie.

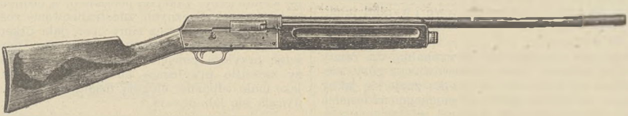
Konstrukcyę śrótowej magazynki automatycznej zawdzięczamy znakomitemu wynalazcy pistoletu automatycznego, amerykaninowi Browningowi, który i ten swój nowy wynalazek (jak i poprzedni pistoletu automatycznego) sprzedał Belgijskiej Narodowej fabryce

broni w Herstal-Liège. Fabryka ta, jedna z największych i najlepiej urządzonych w Europie, zobowiązała się pierwsze wyprodukowane 10000 sztuk tych broni dostarczyć samemu Browningowi dla sprzedaży w Ameryce i tym sposobem przez dłuższy czas, przypuszczalnie do maja roku bieżącego, nie będzie w stanie ani jednej sztuki dostarczyć dla Europy. Upłynie więc jeszcze kilka miesięcy, nim pierwsze modele śró-



towej fuzyi automatycznej ukażą się na naszym rynku, tymczasem jednak śpieszymy zaznajomić czytelników z tym systemem.

Fuzya automatyczna 5-cio strzałowa Browninga, przedstawiona na poniższym rysunku, jest bardzo dogodną w użyciu i stosunkowo mało skomplikowaną. Sposób użycia tej broni jest tak prosty, że każdy w ciągu kilku minut może go sobie w zupełności przyswoić. Działanie automatyczne tej fuzyi polega na ruchach lufy wstecz za pomocą silnej sprężyny, która ściąga się wskutek wstecznego ciśnienia gazów prochowych



w ładunku. Dla nabicia broni należy odciągnąć w tył ujęcie zamknięcia, znajdujące się z prawej strony, które w końcu swej drogi zahacza się; w powstały otwór z boku rzuca się ładunek, nie zważając wcale, jakie położenie zajmie, gdyż mechanizm jest tak precezyjny, że po zamknięciu broni ładunek musi zająć należyte miejsce w kamerze. Następnie należy nacisnąć guzik, znajdujący się również z prawej strony baskili, przed ujęciem zamknięcia, a wtedy broń się zamyka. Dla napełnienia magazynu obraca się broń w lewej ręce antabą cynglową do góry i naciskając znów, wyżej wspomniany guzik, kładzie się do magazynu 4 ładunki; tymże sposobem można magazyn zawsze dopełniać, choćby w nim było już kilka ładunków. Gdy broń jest tak nabitą, wystarcza pociągnąć kolejno 5 razy za cyngiel, by dać 5 strzałów raz za razem; wystrzelone gilzy same wypadają przez otwór z boku przy każdorazowem, automatycznem odciąganiu zamknięcia (bez współudziału strzelca), nowy ładunek z magazynu sam wchodzi w kamerę, broń automatycznie się zamyka i znów otwiera i t. d. Zabezpiecznik znajduje się przed cynglem; dla zabezpieczenia broni należy zabezpiecznik przesunąć w tył do cyngla. Cyngiel jest tak urządzony, że za jednem naciśnięciem może nastąpić tylko jeden strzał, przyczem działa on tylko wtedy, gdy broń jest zamknięta. Mechanizm, działający ku tyłowi, jest zakryty i podczas strzelania żadne jego części nie występują na zewnątrz. Przy automatycznej zmianie ładunków podczas strzelania niema żadnego szczęku, jak to ma miejsce przy magazynkach śrótowych Winchestera. Broń ta jest z lufą odejmowaną. Odkręciwszy mutrę, znajdującą się na końcu przedniego pudła, lufa wraz z przedniem pudłem odejmuje się. Dla nasadzenia napowrót lufy, trzeba ją przedłużeniem jej wstawić na swoje miejsce w baskili i naciskając w dół, naszrubować mutrę na przedniem pudle.

Dla wyjęcia ładunków z broni Browninga trzeba odciągnąć zamknięcie i spuścić je pociśnięciem guzika, przyczem jeden ładunek wypadnie; procedurę tę należy powtórzyć tyle razy, ile znajduje się ładunków w broni.

Zalety takiej broni magazynowej nieocenione są wtedy, gdy chodzi o najszybsze powtórzenie możliwie największej ilości strzałów: np. polując na kuropatwy, gdy się całe stado blizko zrywa, lub gdy przeciąga stado kaczek, gęsi i w bardzo wielu innych wypadkach, dobrze każdemu myśliwemu znanych. Z drugiej strony—broń automatyczna nie może w każdym wypadku zastąpić dubeltówki, — w tej ostatniej bowiem można mieć w każdej lufie ładunki innego śrótu gdy w magazynowej, wielostrzałowej broni trzeba napełniać magazyn tylko ładunkami ze śrótem jednakowej grubości, — nie można bowiem, przy strzelaniu dowolnie wypuszczać tego ładunku, z liczby znajdujących się w magazynie, który w danej chwili jest potrzebny.

Oprócz powyżej opisanych broni automatycznych: sztucera Roth'a i śrótowej Browninga — pojawił się ostatnio jeszcze jeden sztucer automatyczny, małokalibrowy, wynalazku znanego fabrykanta Winchestera w Ameryce. Sztucerek ten magazynowy, wagi $6^1/_2$ funta, jest 10-strzałowy na ładunki długie, bezdymne bocznego ognia kal. 22. Wszystkie ładunki można wypuścić kolejno, jak w powyższych broniach automatycznych, bez innego ruchu, jak pociąganie cyngla. Wobec zbyt małego kalibru tych sztucerków, nadzwyczajna szybkość ognia niewielkie ma znaczenie w praktyce myśliwskiej.

Ronczewski.

Ceny broni myśliwskiej.

(*Dokończenie*).

Faktem jest dowiedzionym, że dobroć strzału tej masy taniej broni, jaka bywa w handel corocznie wypuszczaną, nie przechodzi, biorąc średnio, 25—30% na gęstość, co stwierdzonem zostało niejednokrotnie przez belgijską próbną strzelnicę. Składnicy powszechnie

przemilczają w swoich cennikach o gęstości strzału ofiarowywanych przez się, broni, lub co najwyżej, wspominają, że w krąg 30-calowej średnicy, strzelby ich przynoszą trzecią część naboju, to jest $33^1/_3$%. Prawda, że od luf cylindrycznych nie należy wymagać gęstszego strzału nad 35 — 40%, lecz w tej masie tanich broni, znajdzie się bardzo mało sztuk, dających takie pokrycie, i to jeszcze będzie tylko gęstość, brana *średnio*, a nie *każdorazowa*, jaką powinien dawać każdy strzał. Należy mieć również na uwadze i to, że wahania co do gęstości pokrycia w danej seryi, mogą w tanich broniach dochodzić do 50 i 60%. Czyli inaczej mówiąc, jeżeli ze zwyklej, taniej strzelby da się np. 20 strzałów, to z nich najlepszy od najgorszego różnić się może więcej niż dwa razy, to jest, że najlepszy strzał da przypuśćmy 150 śrócin z 300 znajdujących się w naboju, gdy najgorszy przyniesie zaledwie 50—75, co jest faktem niezaprzeczonym, o którym wiedzą doświadczeni myśliwi.

W staranniejszym wyrobie broni wahania zmniejszają się tak, że w wyborowych sztukach dochodzą zaledwie 10% różnicy, co jest tak małoznacznem, że od śrótowego strzału trudno więcej wymagać. Najlepsze nawet bronie znamienitych dzisiejszych puszkarzy, jak: Westley-Richards, Purdey, Lebeau, Bodson, dają zawsze wahania od 10 do 12%, chociaż są to przecież tegocześni mistrze, których nazwiska myśliwi z szacunkiem wymawiają. Z tego się okazuje, że dopiero co wymienieni fabrykanci, wyrabiający swoje bronie z taką dokładnością, nie są w stanie zbywać ich tanio. Ich bronie, posiadające tak ujednostajnione strzały, chętnie też bywają nabywane przez strzelających do gołębi, gdzie stawki i nagrody są bardzo nieraz wysokie i od każdego strzału zależne. Naturalnie, że bronie, używane do strzelania gołębi, są i do polowania wyborne.

Z powyższego przekonywamy się, że wahania w strzałach, niewiększe nad 10—12%, trafiać się mogą nietylko w broniach, płaconych 350—400 rubli, ale nawet i w najdroższych. Bezstronnie rzecz biorąc, należy wyznać, że wypadkowo zdarzają się i w tanich strzelbach sztuki, u których wahania bywają wcale nieznaczne, ale tego nie należy zupełnie brać w rachubę, bowiem są to unikaty, bardzo rzadko się trafiające. Co prawda, mogłoby takich broni bywać więcej, gdyby składnicy, przyjmując od fabrykanta broń, zechcieli stać się w wyborze ściślejszymi.

Dla dokładniejszego rzeczy przedstawienia, korzystamy z notatek inżyniera-mechanika, L. M., uczestniczącego w Liège przy próbach 4,697 sztuk broni myśliwskiej, w których ściśle i szczegółowo są zapisywane rezultaty.

CENA BRONI	Wahania gęstości w 10 strzałach z każdej lufy	Średnia gęstość strzału	
		luf z chokami	luf cylindrycznych
Wyższa nad 250 rubli	10 — 12%	75%	45%
od 175 do 350 „	13 — 18%	65%	40%
„ 125 — 175 „	18 — 25%	60%	37%
„ 100 — 125 „	20 — 28%	55%	35%
„ 75 — 100 „	25 — 35%	50%	33%
„ 50 — 75 „	35 — 40%	47%	30%
„ 35 — 50 „	40 — 60%	45%	27%
Bronie ceny niższej	50 — 70%	35%	22%

Na tem miejscu należy objaśnić, że w powyższej tablicy oznaczono średnią gęstość nie jednej jakiejkolwiek broni, lecz rezultaty prób całych seryj danych cen, a działy wahania gęstości ułożone zostały na zasadzie przystrzeliwania wielu z tych broni. Cena zaś zamienioną została na ruble z dodaniem 15-tu rubli, jako opłata na komorze celnej i przewóz.

Tablica ta jest wielce ciekawą, bo przedstawia pierwsze usiłowanie określenia zależności ceny broni, od jej, że tak powiem, wewnętrznych przymiotów. Chociaż ta tablica nie pretenduje do absolutnej ścisłości, pomimo tego dość jasno wykazuje, że strzał zależnym jest w zupełności od ceny broni, tylko należy zawsze o tem pamiętać, iż w tej tablicy podane są średnie cyfry.

W zapiskach tegoż inżyniera znajdują się i takie dane, że z 93 broni, kosztujących każda po 50 rubli, 18 sztuk dały z choku od 50 do 55% gęstości, 36 sztuk do 30%, a pozostałe 39 od 30 do 50%, wskutek czego dla luf chokowych wypadła cyfra przeciętna tylko 44%. Z tego się okazuje, że z 93 broni w cenie każda 50 rubli, tylko 18 sztuk posiadały dość zadawalniające strzały z luf chokowych. Bronie niższych cen o wiele gorzej strzelały.

Przypuścić należy, że po przeczytaniu uważnem tego wszystkiego, co wyżej przytoczonem zostało, łatwo przyjść do wniosku, że przeznaczając wyższą sumę pieniędzy na kupno broni, płaci się nietylko za jej piękny wygląd, smaczność ujęcia, przykładność, ale i co najważniejsze, za trwałe, wewnętrzne jej zalety. Tylko u sumiennych składników, którzy dla zdobycia renomy, uważny czynią wybór towaru, można mieć nadzieję zdobycia dobrego i na długie lata przydatnego sprawunku; ale niestety — większość ich przekłada zysk nad dobre imię.

Tyle od autora; my zaś od siebie dodamy, że nasi nabywcy broni, od czasu powstania w Warszawie wzorowej strzelnicy p. Roberta Zieglera, mają wielce ułatwione zadanie przy wyborze strzelby. Wypróbowanie broni przed nabyciem jest rzeczą niezbędną, jeśli nie chcemy kupić kota w worku. I wogóle nie pojmujemy, jak można nabywać przedmiot za kilkadziesiąt, paręset lub kilkaset rubli, nie przekonawszy się o stopniu jego doskonałości? Dawniej, gdy dla spróbowania strzału broni należało przedsiębrać daleką wyprawę na Saską Kępę lub gdzieś za rogatki, niejednemu brakło na to czasu i chęci; dziś jednak dość poświęcić jakąś godzinę, aby w strzelnicy Warszawskiej, zaopatrzonej we wszelkie przybory do próbowania broni, przekonać się dokładnie o prawdziwej wartości strzelby, którą mamy zamiar nabyć. Wszak przy najlepszej woli sprzedającego składnika, mogą się pomieszać próbne arkusze, któremi zazwyczaj legitymuje on dobroć broni sprzedawanej, a w takim wypadku nabywca naraża się na niemiłe zawody i koszta. Wobec tego radzimy szczerze broni bez osobistego wypróbowania nie nabywać.

J. B.

TĘPIENIE WILKÓW.

(Dalszy ciąg).

Z Litwy, *w styczniu.*

Na wilki niema radykalniejszego i pewniejszego środka, nad strychninę. Należy zacząć od przynęcenia ich do miejsca, trzeba więc położyć konia, czy inną jaką padlinę, opodal drogi na łące, polance lub polu, w miejscu, kędy wilki przechodzić miały. Gdy ją wilki żreć poczęły, należy się postarać o padłą owcę, ale ze skórą, a o takie zimą w wioskach nie trudno, płacąc nieco drożej nad wartość owczynki. Na udku owcy, miękkiej, niezmarzłej, naciąga się palcami lewej ręki skórę mocno w stronę, poczem, zaraz przed palcami, robi się głębokie, niedłuższe nad cal albo półtora, zacięcie ostrym scyzorykiem i w nie sypie się strychninę, ile jej na dobrym końcu kieszonkowego noża się zmieści. Ściśle określić dozy nie umiem, ponieważ nigdy nie ważyłem, zawsze lepiej użyć jej więcej, niż

za mało. Zwykle na spreparowanie owcy używałem strychniny za 2 ruble. Puszczona skóra wraca na swoje miejsce i zakrywa zacięcie, zrobione w mięsie. Brzegi otworu w skórze nitką ściągnąć należy.

Strychninę utrzeć trzeba w moździerzyku nie tłukąc, ostrożnie, nie zbliżając nosa, ani ust otwartych do niej. Takich zacięć trzeba zrobić po parę na udu udach, łopatkach, szyi i grzbiecie, położyć owcę w nawóz owczy lub koński na kilka godzin, później, nie dotykając ręką, położyć na czystej słomie, zanieść i wyrzucić przy przynęcie. Wykładać nigdy nie należy, a dla sprawdzania, czy wilki były, przejeżdżać opodal zawsze tymże śladem.

Bywa, że wilki przejdą mimo, nie tkną przynęty, ani owcy, śnieg ją zamiecie, albo wilki odciągną i w śnieg zakopią; tem lepiej, ruszać jej nie trzeba. Przyjdą one niezawodnie, bo mają pamięć dobrą, czasem po 3 — 4 tygodniach. Jeśli strychnina dobra, mało nadgryzą owcy, a padają prawie na miejscu. Raz mi się zdarzyło znaleźć sztuk pięć. Z nich para leżała o kroków kilka, a trzy o kroków 20—40, szósty, ostatni ze stada, przechorował mocno, ale się uratował; stał się potem tak ostrożnym, że na strychninę wziąć się już nie dał. Wilka podtrutego, choćby wymioty z krwią były, tropić daleko nie można; trzeba mu zastąpić na przesmyku z fuzyą, a posłać kogo tropem, rozumie się, objechawszy mioty.

Każdej zimy truło się w ten sposób sztuk kilka, a w jedną sztuk 14, więc się wilki wytępiły i, pomimo, że wiele lat odtąd przeszło, wilków w okolicy niema. Na wiosnę resztki owcy spalić trzeba. Ma się rozumieć, że zatrutej owcy kłaść blizko dworu lub wioski nie można, bo zamiast wilków, psy się wytrują. Dlatego probowałem kłaść psa, zamiast owcy, ale wilk psa niechętnie bierze i kilka zatrutych psów mi się zmarnowało, a zaledwie parę wilków struło.

P. M. doświadczał niepowodzenia dla tej prostej przyczyny, że chciał zatruć konia. Kawałek cukru, osładzający szklankę herbaty, nie osłodzi całego jej wiadra. Nie konia, a coś małego, a więc owcę, użyć należy.

Jeśli chodzi o tępicieli zwierzyny, to o wiele groźniejsze od wilków są gończaki tego lub owego małego dzierżawcy lub paruwlókowego właściciela, który, chodząc z fuzyjką po granicy, zapuszcza je do sąsiedniej knici i bije wymykające w pole zające, bezkarnie. Nadto pieski takie, niezamykane i zwykle niekarmione, cały rok włóczą się po polach i lasach, niszcząc zające, gniazda ptasie i młode ptaki. Takim pieskom, przydybawszy je *na własnem terytoryum*, strzela się prosto w łeb, a na obronie w sądzie doskonale przysługują kopie dwóch wyjaśnień senatu: W sprawie barona Noksena (rezolucya III oddz. kassac. Dep. Rządzącego Senatu, 10 października 1898 r. Nr. 545) i pp. Iwanowskich (rez. II oddz. krym. kas. Dep. Rz. Senatu, 5 maja 1900 r. Nr. 4194).

W nich wyraźnie powiedziano, że psy bez dozorcy, spotkane na własnym gruncie, mogą być uważane za włóczące się. Na podstawie powyższych rezolucyj kilka spraw wygrano.

Właściwie prawo to nie powinnoby się rozciągać na psy gończe, bo się one zagonić mogą. W sprawach jednak Noksena i Iwanowskich chodziło o psy gończe, postrzelone w gonie.

Kundelki za to, łażące stadem za pastuchami i babami w polu i na grzybobraniu, jako będące przy dozorcy, czy właścicielu, chociaż wyniszczają ze szczętem zwierzynę, robią to legalnie i bezkarnie i rady na nie niema.

Przytaczam te orzeczenia Senatu, może i mało komu znane, bo myślę, że się tem niejednemu, dbałemu o zwierzostan, przysłużę— szczególnie na Litwie naszej. Czy się to tyczy Królestwa—nie wiem.

Proszę przyjąć wyrazy szacunku.

W. W.

(*Dok. nast.*).

Wycieczka na Syberyę.

(*Dokończenie*).

Po opłaceniu wszelkich rachunków i zdaniu zwierzyny na kolej, pożegnałem Krasnojarsk i puściłem się w podróż powrotną. Ze śniegiem i mrozem stanąłem nazajutrz 1-go września, w Tomsku, stolicy zachodniej Syberyi. Miasto, oddalone od głównej linii kolei syberyjskiej, straciło raczej, niż zyskało, przez budowę kolei; dawniej bardzo handlowe, nad głównym traktem leżące, dziś upada i jakby na uboczu zostało. Z Tomska do Czelabińska podróż niezbyt długa; urozmaicało mi ją spotkanie kilku oficerów i urzędników z najdalszego Wschodu, którzy po długiej niebytności na Zachód wracali. Jeden z nich opowiadał mi ciekawe epizody myśliwskie z polowań w Turkiestanie i około Wiernego. Spotkanie z tygrysem nie należy tam do rzadkości i nie jest przytem pozbawione niebezpieczeństwa. Z Czelabińska obrałem kierunek drogi powrotnej, nie prosto przez Ural, lecz wzdłuż pasma gór na Ekaterynenburg do Permy; przejazd granicy dwóch części świata, oznaczonej dużym słupem murowanym, na którym widnieje z obu stron przeciwległych napis „Europa“ i „Azya“, do ciekawych momentów tej podróży należy; jaki świat w tych dwóch słowach! W Permie miałem zaledwie czas przesiąść się na statek parowy, płynący po rzece Kamie do Niżnego-Nowgorodu. Przejazd dziwnie tani, 8 rb. bilet pierwszej klasy za całą przestrzeń od Permu do Niżnego, około 1,400 wiorst wynoszącą. Po trzech dniach miłej i wygodnej podróży na dobrze urządzonym statku, przy pięknej pogodzie i ciekawym widoku zmieniających się ciągle obrazów, na wspaniałej rzece z olbrzymim jej ruchem handlowym. Odpocząwszy po raz pierwszy należycie po męczącej podróży w ciasnych i dusznych wagonach kolejowych, przybyłem do N. Nowgorodu, słynnego ze swych ogromnych jarmarków i handlu światowego.

Zwiedziwszy pobieżnie tę dawną stolicę książąt suzdalskich, szybkim kuryerem znalazłem się nazajutrz w Moskwie, gdzie postanowiłem dwa dni spędzić dla obejrzenia zabytków i ciekawości tej prawdziwej stolicy Rosyjskiego Cesarstwa, tego basenu, jak się malowniczo jeden z moich przypadkowych towarzyszy podróży wyraził, dokąd płynie złoto z całej Azyi i ze Wschodu najdalszego. Podróż moja miała się ku końcowi; opuściwszy Moskwę 11-go września, stanąłem w dwa dni później przez Brańsk i Homel w rodzinnej Sławucie, gdzie zastałem oczekujące mnie i zwierzynę syberyjską, podwody i służbę leśną z Piszczowa; złożyło się niezmiernie szczęśliwie, że tegoż samego dnia nadeszła pod dozorem gajowego syberyjska zwierzyna zdrowo i pomyślnie, a kilka godzin później wypuszczona została na wolność w Pilawinie.

Na zakończenie tej relacyi z mej syberyjskiej wycieczki, pozwolę sobie podać niektóre szczegóły, dotyczące samego zwierzyńca „Pilawin“. Myśl jego założenia powziął hr. Józef Potocki w r. 1900; dwa lata trwały roboty około zagrodzenia całkowitej, ogromnej przestrzeni, której figura, przedstawiająca nierówny wielokąt, wyciętą została z całego obszaru lasów piszczowskich, obejmującego około 27,000 morgów, w ten sposób, że żadna osada, sadyba, wspólne sianożęcie, a nawet droga, czy ścieżka publiczna nie mąci spokoju tego pięknego kawałka lasu. Starodrzew przeważnie sosnowy; piękne zagajniki dębowe, gdzieniegdzie kępy brzozy i olchy stanowią drzewostan zwierzyńca, w którym liczne, iście poleskie bagienka są jakby stworzone na ostoje łosi. Dwa strumyki leśne przerzynają zwierzyniec, tworząc gdzieniegdzie urocze jeziorka, ujęte w karby sztucznych śluz i grobelek. Kilkumorgowe, owsem i trawami podsiane poletka,

po lesie rozrzucone, staramy się urządzić jako „Wildacker" dla zwierzyny, szczególnie dla jeleni. Oryginalną właściwością flory naszych lasów są olbrzymie, niekiedy w pień grubych drzew wyrosłe, krzewy dzikiej azalei *(azalea pontica)*, po całym parku rozrzucone; zajmują one w Pilawinie kilkudziesięciosążniowe przestrzenie i przedstawiają istnie cudny widok, gdy kwitną na wiosnę żółtym i różowym kwiatem; zdaje mi się, że tylko w naszym zakątku kraju, w okolicy i nad brzegami Słuczy, azalea w dzikim stanie w lasach się pojawia. Podanie niesie, że dostała się ona do nas z Krymu i z nad brzegów Czarnego morza przypadkowo, przyniesiona w nasieniu temu parę wieków przez Tatarów w ich ubraniach lub końskich czaprakach, a może z furażem koni, i znalazłszy grunt podatny, doskonale się u nas zaaklimatyzowała.

Pan Małaczyński, dyrektor Akademii leśnej we Lwowie, a częsty gość w Piszczowie, pod którego umiejętnem kierownictwem odbywa się obecnie zaprowadzenie gospodarstwa lasowego w Piszczowie, potwierdził wiarogodność owego podania, notowanego jako fakt w podręcznikach polskiej botaniki; do egzotycznej fauny pasuje egzotyczna flora!

Obecnie według osobistych i ścisłych wskazówek hr. Potockiego, pracujemy nad siecią dróg jezdnych i spacerowych, ułożeniem mostków, grobelek, ścieżynek podchodowych i kładek przez moczary, mających ułatwić wszędzie dojazd i dostęp do wszystkich zakątków olbrzymiego parku.

Leśniczy, łowczy i sześciu, specyalnie dla zwierzyńca wyznaczonych gajowych, pełni służbę dozoru i opieki nad całą przestrzenią zwierzyńca i, niestety, pod tym względem wielkich doznaliśmy szkód i złośliwych napadów ze strony ciemnych i nieprzyjaźnie usposobionych włościan, którzy w nieuregulowanych dostatecznie stosunkach wypasów i sianożęci leśnych na obszarach dworskich upatrzyli sobie zwierzyniec, jako cel swych wybryków, a nawet zbrodniczych napadów. Choć Pilawin legalnie zupełnie wolny jest od wszelkich serwitutów, włościanom okolicznym nie było na rękę zagrodzenie tak znacznego obszaru lasu, starali się naprzód temu przeszkodzić, a gdy się to dzięki pomocy władz rządowych, udać im nie mogło, poczęli mścić się na zwierzynie i w ten sposób trzy wyrośnięte, piękne łosie padły ze zbrodniczej ręki mściwego chłopka, który nie dla zarobku lub zysku, jeno dla wyrządzenia przykrości, zakradłszy się w nocy do zwierzyńca, pobił biedne, niemal oswojone zwierzęta.

Pierwszą zwierzyną, jaką posiadł Pilawin, były łosie; dostarczyły ich sporo, bo sztuk około dwudziestu, dobra ordynackie ks. Antoniego Radziwiłła, teścia hrabiego Potockiego; lasy Emilczyńskie Marszałka Uwarowa; nabyto kilka sztuk pojedyńczych z powiatu owruckiego, a parę nawet sprowadziliśmy z Oranienbauma pod Petersburgiem i z gubernii Orłowskiej. Niestety, z łosiami poszło nam niezbyt fortunnie; trzy najstarsze sztuki padły, jak wyżej wspomniałem, z ręki złośliwych chłopów, a około ośmiu sztuk młodzieży zginęło zaraz z początku w pierwszym roku życia; zostało sztuk łosi dwanaście i te rokują dobrą przyszłość, a pierwsza w tym roku odbyta ruja, daje nadzieję przyszłorocznego, pierwszego, własnego przychówku.

Świetnie zaaklimatyzowały się jelenie Wapiti, sprowadzone z Ameryki przez firmę Hagenbecka w Hamburgu w r. 1902 i 1903. Mamy ich sztuk pięć, dwa byki i trzy łanie, wyglądają znakomicie, wypasły się doskonale na żołędzi, która w roku bieżącym nader obficie obrodziła, i odbyły też pierwszą ruję w Pilawinie.

Dodając do powyższych nabytą przezemnie zwierzynę syberyjską, bilans zwierzyny w Pilawinie przedstawia się jak następuje:

Łosi sztuk 12, jeleni amerykańskich 5, jeleni azyatyckich Maral 3, sarn syberyjskich 3.

Prócz tego posiada Pilawin około 40 sztuk zwykłych sarn, które w jego obszarze zagrodzone zostały i po odbiciu zwyczajnych rogaczy, przeznaczone są do krzyżowania z syberyjskiemi pygargus'ami.

Wreszcie są w zwierzyńcu znakomite tokowiska głuszców, w dzikim naturalnie stanie, których 15—20 kogutów rok rocznie na tokach bywa osadzonych i wysłuchanych.

Wspomnę tu również o niedźwiedziu, pełniącym obowiązki stróża przy wjeździe do zwierzyńca, oraz o bobrze, który trzymany początkowo na uwięzi w małem zagrodzeniu, wydostał się ze swej niewoli i uszedł do wielkiego zwierzyńca, w którym się zapewne do dziś dnia znajduje.

Pragniemy koniecznie dobrać mu jednego lub paru towarzyszów, aby wzbogacić tem ciekawem zwierzęciem stałą faunę naszego Pilawina.

Dziś jeszcze zawcześnie, aby módz orzec, czy aklimatyzacya i hodowla egzotycznej zwierzyny wyda odpowiednie rezultaty w naszym kraju, w każdym razie próba ciekawa i w swoim rodzaju u nas, a nawet po części w Europie, jedyna, która każdego myśliwego i miłośnika przyrody zainteresować musi.

Romuald Sokalski.

WYPRAWA MYŚLIWSKA
do Mongolii.

(Ciąg dalszy).

Wywindowaliśmy się na jakąś okropną górę, według tutejszego wyrażenia, na „czterech kościach", t. j. chwytając się rękami i nogami, nieledwie, że i zębami, za każdy występ i kamień. Ledwośmy stanęli na szczycie, aż Iwan chwyta mię za rękaw i pokazuje kozy. Patrzę i nic na razie nie widzę, nareszcie przez lunetkę odróżniam rogacza, stojącego, jak mnie się wydało, za zwaloną kłodą. Podejść bliżej niesposób, a do kozła najmniej 300—350 metrów. Ryzykuję więc strzał przez lunetę. Po strzale kozioł wyskakuje w górę i ginie w gąszczu. Biegniemy na miejsce, gdzie padł strzał, i okazuje się, że kula przebiła kłodę, za którą stał, i obcięła mu z pod brzucha trochę szerści. Idziemy śladem, ale krwi nigdzie niema. Ze smutnemi minami rozchodzimy się. Iwan lezie na górę, by zobaczyć, czy z drugiej strony grzbietu czego niema, a ja, ledwo ciągnąc nogi, kieruję się lasem ku taborowi. Idę niedaleko i raptem spostrzegam, że coś w krzaku jałowca bieleje; przyglądam się: nie inaczej, widzę dwie nogi i pędzel. Nie długo myśląc, składam się i strzelam. Biała plama się nie rusza. Zdetonowany, robię parę kroków i widzę najwyraźniej całego kozła... Daję drugi strzał i kozioł pada. Pierwsza czworonożna zwierzyna, niestety, z bardzo małemi rogami.

Gdzie się zmęczenie podziało! łatwo doszedłem do obozu. Po chwili wrócił Feliks, rozentuzyazmowany, bo widział 2 niedźwiedzie, niestety, na gładkiej skale, do której z żadnej strony podkraść się nie było można. Myśliwi nasi głosują, by jechać do Karengolu, bo tam w zimie nikt nie mieszkał i wogóle tam więcej zwierza. Ja obstaję za Borguntajem i wytargowywuję, że rano mamy pójść szukać niedźwiedzi Feliksa, a dopiero nie znalazłszy ich, jechać dalej.

Niedźwiedzi rano nie znajdujemy, za to ja z Iwanem znajduję świeżutkie ślady przebywania całej rodziny niedźwiedziej, złożonej z mamy, taty i dwóch małych. Wracając, słyszę tokującego głuszca, podchodzę, ale bez rezultatu. Namawiam Feliksa, by zostać

jeszcze z parę dni na Boguntaju, bo niedźwiedzica z malemi daleko pójść nie mogła, ale pod wpływem Kiryły uparł się i twierdzi, że jeżeli tu widział dwa niedźwiedzie, to tam ich będzie dwadzieścia.

Z tych dwudziestu niedźwiedzi zostało *fiasco*. Po pierwsze, droga tak szalenie ciężka, jak się nam jeszcze nie zdarzyło. Liczyliśmy, że mamy 25 wiorst, tymczasem po przejechaniu tej przestrzeni ciągle w górę, albo z góry, tak, że połowę drogi musieliśmy iść pieszo, wyjechaliśmy do doliny Karengołu, a tu wszystko spalone, czarne. Świeże, może dwa dni przed nami przeszedł tu „pał" i wszystko zwęglił tak, że ani trawki koniom na paszę nie zostało. Musieliśmy jechać jeszcze z 15 wiorst, nim ze spalonego kraju zdołaliśmy się wydostać.

Następny dzień napozór usprawiedliwił zdanie przewodników, że Karengol, to myśliwskie Eldorado. Feliks widział i strzelał do trzech jeleni i niedźwiedzia, ale jelenie były bardzo daleko, a i niedźwiednie bliżej 200 metrów. Ja, oprócz kóz, bardzo dalekich, nic nie widziałem. Wieczorem siedzieliśmy wszyscy przy ogniu, konie pasły się opodal, gdy raptem pies ze szczekaniem rzucił się naprzód i konie się rozbiegły, a jakiś szary cień zarysował się na grzbiecie góry. Iwan strzelił, ale mimo. Okazało się, że wilk do koni się dobierał, a taka bestya przebiegła i śmiała, że konie zachodził od ognia, przytem nie bał się przybliżyć do nas na jakie kroków dwadzieścia.

W nocy spadł śnieg z deszczem i rano wszystko zbielało. Z polowania rano nic. Wieczorem Feliksowi udało się zabić kozła ze ślicznemi rogami. Wogóle Karengol, oprócz tego kozła, nic nam nie dał. Siedzieliśmy tu kilka dni, łaziliśmy po tak szalenie wysokich górach, że parę razy z prawdziwem niebezpieczeństwem życia z nich się spuszczać trzeba było, ale w końcu nawet i kóz nie widzieliśmy, co tem dziwniejsze, że na każdym kroku masy śladów i kupy całe nawozu niedźwiedziego, łosiego i dziczego, spotykamy. Nasi myśliwi objaśniają to tem, że z powodu zimna, trawa na skałach jeszcze nie rośnie i zwierz żerować na nie nie wychodzi. Postanawiamy wyjechać na parę dni nad Iro, gdzie prawdopodobnie trawa większa, i poczekać nim ona w Karengole podrośnie, a potem wrócić tu znowu.

Iro, ładna, szeroka, ogromnie bystra i rybna rzeka, na pierwszy rzut oka wygląda wspaniale, wody jednak ma tak mało, że prawie konno ją przejechać można. Mimowoli stałem się przyczyną pożaru. Rozkładając ogień, rzuciłem nieuważnie zapałkę. Prędzej od prochu, zajęła się trawa tak, że pomimo wszelkich usiłowań nie mogliśmy ognia ugasić. Musieliśmy salwować się ucieczką za rzekę. Tymczasem zapadła ciemna zupełnie noc i rzeczywiście fantastyczny mieliśmy widok. Jak wąż płomienisty, sunęła wstęga ognia. Raz, jak gad przydeptany, przypadając do ziemi, tylko ogniste, cienkie, jak żądła, języki, naprzód wysyła, to znowu, natrafiwszy na suche kępy, wysoko w górę jasnym wzbijał się płomieniem, by po chwili z hukiem i sykiem, rozsypawszy iskier tysiące, na nową rzucić się pastwę. A wstęga coraz dalej i dalej idzie, już na najwyższych gór szczytach stare, suche zapaliła modrzewie, i te, jak rzymskie świece, goreją, krwawe odblaski rzucają na góry, których przepaście tem ciemniejsze, straszniejsze w tej chwili się wydają.

C. W.

(D. c. n.)

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Posiedzenie Rady, 3 lutego. Ze spraw ogólniejszego znaczenia mamy do zanotowania z tego posiedzenia tylko asygnowanie 25 rb. strażnikowi sokołowskiego powiatu, mocno pobitemu, a więc poszkodowanemu w walce z kłusownikami. Pozatem załatwiano sprawy gospodarcze i odczytano projekt sprawozdania z działalności naszego Oddziału Tow. praw. myśl. za rok ubiegły.

Posiedzenie Rady, 10 lutego. Warszawski Oddział przed laty zaprowadził nieustający konkurs hodowców zwierzyny na tępienie drapieżników. Właściciel myślistwa, w którem najwięcej w ciągu roku wytępiono drapieżników, otrzymuje medal złoty od Warsz. Oddz. Cesarskiego Tow. praw. myśl. Z początku ubiegano się o to odznaczenie i nadsyłano rocznie po kilka wykazów, które obejmowały pokaźne cyfry wytępionych drapieżników, z biegiem czasu jednak istnienie owego konkursu wyszło z pamięci myśliwych, nadsyłania wykazów zaniechano i obecnie od czasu do czasu, co parę lat, przypomni sobie ktoś z interesowanych o owym konkursie i jakiś wykazik nadeszle. Otóż i na ostatniem posiedzeniu Rady pojawił się wykaz p. Adama Michalskiego, obejmujący 658 sztuk, zabitych w ciągu 1903 r. drapieżników. Ponieważ p. Adam Michalski otrzymał już medal w tym konkursie, przeto Rada postanowiła przesłać szanownemu hodowcy podziękowanie za nieustającą gorliwość w ochronie zwierzostanów.

Naszem zdaniem jednak, nie należałoby tak obojętnie traktować tego konkursu i podniecić nieco działalność hodowców w tym kierunku, a przynajmniej przypominać im o istnieniu tego konkursu, ująć go w pewne prawidła, oznaczyć termin nadsyłania wykazów i wogóle energiczniej zakrzątnąć się około rzeczy, która istny pożytek myślistwu przynieść może. Byłoby to wdzięczne zadanie dla Wydziału Ochrony i polowań, na którego posiedzeniach, o ile nas pamięć nie myli, powstała inicyatywa tego konkursu, zaprojektowanego przez p. Juliana Biesiekierskiego.

Nowa lista Członków Warszawskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa jest już wydrukowana. Członkowie mogą ją otrzymać za zgłoszeniem się do kancelaryi Oddziału.

Kronika Myśliwska.

(Prosimy Szan. Czyt. naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki).

D. 28 listopada w Głębokiem, pod Kruszwicą ((pow. noworadomski) u p. Dominika Jeżewskiego w 3 fuzye przez pół dnia ubito: 118 zajęcy. Stan zwierzyny doskonały.

D. 17 grudnia w Ostrowskiem i Rętwinach (pow. rypiński) u p. Ludwika Zielińskiego w 5 strzelb zabito 80 zajęcy i 5 kuropatw. Stan zajęczy słaby.

W lasach Wiśniowczykowskich na Podolu (należących do p. Wł. E. Żurowskiego) d. 18 grudnia r. z. w 13 strzelb zabito: 161 zajęcy, 3 dziki i 9 zająty. Królami polowania byli pp. Dachowski i Ejler (gubernator podolski).

D. 28 grudnia r. z. w Radźkowskich lasach pp. Aleksandrostwa Doria-Dernałowiczów, położonych w gub. mohylewskiej, pod Bychowskiem odbyło się polowanie na grubego zwierza. Pierwsze strzały zachowane być miały dla łosia, rysia i wilka. Pomimo mrozu 20° R. i „feralnej" liczby—13 strzelb, rezultat tych łowów, które trwały zaledwie parę godzin— był menajgorszy. Przywieźliśmy 2 łosie i bielaka. Królem polowania był p. Karol Faszcz z Hrabówki, który celnym strzałem w szyję położył na miejscu ogromnego rogala, a ze śrótówki—szkodnika. Drugi łoś padł od kuli p. Algierda Gardziołkowskiego, niestety, byk ten zrzucił już rogi, pozbawiając myśliwego cennego trofeum.

Naganka, licząca z górą 200 ludzi, była bez zarzutu prowadzoną przez liczną straż leśną. Strzelców zaś rozsta-

wiał sam gościnny gospodarz—zawołany myśliwy i znawca sztuki łowieckiej.

D. 28 grudnia r. z. w Bogucenie (pow. lipnowski) u p. Rutkowskiego przez pół dnia w 6 strzelb zabito: 100 zajęcy, 6 kuropatw. 1 kozła i 3 bażanty. Przyrost zajęcy znaczny.

D. 2 stycznia w Świetosławiu (pow. lipnowski) u p. Adryana Chełmickiego w 5 strzelb zabito: 105 zajęcy i 6 kuropatw. Opieka zwierzyny troskliwa, to też zwierzyny bardzo dużo.

D. 16 stycznia w Wierzbicku (pow. lipnowski) u p. Ludwika Zielińskiego w 7 strzelb zabito: 100 zajęcy, kozła i 10 kuropatw..

D. 18 stycznia w Długiem (pow. rypiński) u hr. Romana Platera w 8 strzelb zabito: 143 zające, 3 lisy, kozła i 5 kuropatw.

D. 27 stycznia w Kłokocku (pow. lipnowski) u p. Zyg. Godlewskiego w 10 fuzyj zabito 60 zajęcy.

D. 29 stycznia w Walewicach (pow. łowicki) u p. St. Grabińskiego w 14 strzelb zabito: 250 zajęcy, 5 kuropatw i 2 rogacze.

D. 3 stycznia zjechało się dziewięciu myśliwych do Hrabówki (gub. mohylewska, pow. homelski), należącej do p. Faszcza na doroczne, zimowe polowanie. Ubito: 60 zajęcy i 5 różnych. Najwięcej sztuk na rozkładzie, 14 zajęcy i szkodnika, miał dr. Maryan Obniski z Kijowa.

W Ruszkowie (Kujawy) u p. Lecha Morzyckiego odbyło się polowanie w 9 strzelb; przy fatalnej pogodzie ubito: kozła, 231 zajęcy, 26 królików i 32 kuropatwy. Najwięcej na rozkładzie miał p. K. Witkowski.

D. 11, 12 i 13 stycznia odbyło się polowanie w dobrach Włodawa-Różanka Augusta hr. Zamoyskiego przy współudziale 10 myśliwych. Pogoda była mroźna przy południowym wietrze. Mróz dochodził do 7° R. Polowano na czarnej stopie.

Pierwszego dnia zabito w leśnictwie *Augustów*: 4 dziki, 6 rogaczy, 6 lisów, 146 zajęcy i 2 bażanty. Razem 164 sztuki.

Drugiego dnia w leśnictwie *Adampol* (Borek Koralowski i Tomaszpol) padło: 10 dzików, 6 rogaczy, 1 lis, 100 zajęcy i 5 jastrzębi. Razem 122 sztuki.

Wreszcie trzeciego dnia w temże leśnictwie *Adampol* (Zagajniki Dobropolskie i Adamkowskie) zabito: 8 dzików, 6 rogaczy, 4 lisy i 79 zajęcy. Razem 97 sztuk. Po polowaniu znaleziono jeszcze 2 dziki i 2 zające.

Ogółem więc na tem wspaniałem trzydniowem polowaniu padło: 24 dziki, 18 rogaczy, 11 lisów, 327 zajęcy, 2 bażanty i 5 jastrzębi.

Królem polowania był Tomasz hr. Zamoyski z Jabłonia, zabiwszy 2 dziki, 4 rogacze, 2 lisy, 60 zajęcy i bażanta.

D. 17 i 18 stycznia odbyło się polowanie w dobrach Minstków (gub siedlecka) u hr. Jakóba Potockiego w 8 strzelb. Zabito: 164 zające, 23 bażanty, 10 kuropatw i lisa. Razem 198 sztuk. Królem polowania był p. Jan Roth z Wierzchowic (gub. grodzieńska), mając na rozkładzie 28 zajęcy i 12 bażantów—razem 40 sztuk.

D. 26, 29 i 30 stycznia polowano w dobrach Helenów, pod Pruszkowem u hr. Jakóba Potockiego.

W polach 26-go w 10 strzelb zabito: 108 zajęcy i 9 kuropatw; w parku 29-go w 6 strzelb—46 kogutów bażancich; w lesie 30-go w 12 strzelb: 153 zajęcy, 12 kuropatw, 2 rogacze i lisa; ogółem 331 sztuk.

Królem z trzech dni był p. Stanisław Lilpop z Brwinowa, mając na rozkładzie 31 zajęcy, 22 bażanty i 9 kuropatw.

D. 21 i 22 stycznia odbyło się polowanie w Leśkowej, pod Monasterzyskami, majętności p. Tadeusza Dachowskiego, przy udziale ośmiu myśliwych. Zabito: 197 zajęcy, 3 lisy i jedną sowę. Powietrze mgliste przy 5-stopniowym mrozie. W polu zajęcy było niewiele, za to w małych, leśnych nagankach jedna dubeltówka była niewystarczająca. Naganka bardzo dobrze prowadzona.

Trzeciego dnia odbył się bardzo dobrze urządzony *Tir aux pigeons*. Strzelano trzysta gołębi.

D. 3 lutego odbyło się polowanie w lasach wawerskich, należących do dóbr wilanowskich hr. Ksawerego Branickiego. W 12 strzelb zabito: 91 zajęcy, 3 rogacze i 3 kuropatwy. Leśnictwo wawerskie, jako leżące tuż nad Wisłą, ucierpiało w roku zeszłym od powodzi, to też i rezultaty polowania wypadły słabsze, niż zazwyczaj w tej miłej knici.

Wykazy Myśliwskie.

Wykaz ubitej zwierzyny i szkodników na terytoryum polowań młochowskich (pod Warszawą) w 1903/4 r.

Zwierzyna łowna												
Data	Rodzaj polowania	Ilość strzelb	Miejscowość	Rogacze	Zające	Kuropatwy	Bażanty	Lisy	Różne	Razem	Król polowania
03 r. Maj	Z podjazdu	1	Lasy Młoch	3	—	—	—	—	—	3	
w sezonie	Z wyżłem	—	Pola	—	—	169	8	—	3	180	
21/IX	Z naganką	6	Rusiec	1	—	82	1	1	2	87	St. Lilpop
12/IX	d°	14	Rozalin	—	117	9	2	—	1	129	B. Wysocki
26/XI	d°	14	Dębak	1	108	2	1	2	—	114	S. Sonnenberg
17/XII	d°	14	Zaborów	1	120	12	—	—	—	133	K. Korsak
04 r. 11/I	d°	15	Młochów-Ż.	4	107	10	—	—	—	121	J. Kozłowski
28/I	d°	14	Młochów-Pl	2	130	9	—	—	—	141	St. Drojecki
Od 1/II 03 r. do 1/II 04 r.			Młochów	12	582	203	12	3	6	908	

Szkodniki	
Rodzaj	Sztuk
Lisów	26
Psów	137
Kotów	71
Borsuków	11
Kuna	1
Tchórzy	21
Jastrzębi	186
Bocianów	11
Kruk. i srok	98
Wron	514
Wiewiórek	133
Razem	1209

W dobrach Hrabówka (gub. mohylewska, pow. homelski) padło w sezonie roku 1903 zwierzyny sztuk 539 i szkodników 110. Poniżej podaję ilość sztuk w wyszczególnieniu.

Zwierzyna użytkowa: Rogaczy 5, zajęcy 13 cietrzewi 28, kuropatw 69, przepiórek 25, kaczek 60,

14, kurek 2, turkawek 2, słonek 2, dubeltów 107, kszyków 71, kwiczołów 23.

Szkodniki: Wilk 1, lisów 6, łasic 2, sokół 1, jastrzębi 11, sów 13, sójek 3, wron 15, psów 16 kotów 4, wiewiórek 38. Rok zeszły podług zeznań wszystkich znanych mi myśliwych, bardzo był niepomyślnym dla dubeltów, które z powodu dżdżystej wiosny i lata, wyginęły prawie wszędzie. W okolicy Hrabówki jednak wywódki młodych dubeltów ocalały i nadspodziewanie dobrze się wyhodowały.

Drobiazgi myśliwskie.

Mianowanie. Hrabia Wielopolski zatwierdzony został na stanowisku zarządzającego polowaniami Cesarskiemi w Księstwie Łowickiem.

Młode zające. Już przed tygodniem widziano w Księstwie Łowickiem młode, tegoroczne zajączki.

Lichy zwierzostan. Są jeszcze w naszym kraju pojedyńcze zakątki, gdzie zwierzostan jest bardzo lichy. I tak np. w tych dniach odbyło się polowanie z naganką w Podkrajewie p. Goszczyckiego, na którem w 15 strzelb zabito zaledwie 3 zające, a na polowaniu u p. Loberta w Wiśniewie, dziesięciu myśliwych upolowało tylko... jednego szaraka. Kuropatw trzeba szukać ze świecą. Czemu przypisać tak małe rezultaty polowań, korespondent „Kur. Warsz.“, z którego tę wiadomość czerpiemy,—nie wyjaśnia.

Wilki. W powiecie oszmiańskim zjawiły się gromadnie wilki. Niedawno gromada ich napadła na przechodzącego drogą, żebraka i pożarła go. Po kilku godzinach dopiero przechodnie znaleźli szczątki odzieży i rozwłóczone kości nieszczęśliwego. W obrębie gminy graużyńskiej panuje z tego powodu panika wśród włościan, którzy zamierzają zorganizować obławę gromadną.

Z powiatu święciańskiego donoszą o wielkiej ilości wilków w tym roku, których ofiarą padło w okolicy Hoduciszek około 100 sztuk bydła. W tych dniach odbyć się tam miała obława w 100 strzelb myśliwskich przy 1,200 naganiaczach. „Kraj“ pisze, że wilki ukazują się nawet w Wilnie! Między Popowszczyzną a Antokolem około prochowni, gdzie ulica idzie wąskim przesmykiem między porosłemi sośniną, urwiskami, w tych dniach pewien przechodzień spotkał oko w oko, wilka, który zresztą, czując, że znalazł się nie na miejscu, skoczył do krzaków.

Z Przemyśla w Galicyi donoszą. Pod warownią Ujkowicką, otoczoną lasami, napadły dwa wilki na żołnierza, niosącego poranny posiłek jednej z wart, strzegących warowni. Przerażony żołnierz wdrapał się na drzewo, skąd wołał o pomoc. Usłyszano go na odwachu. Gdy nadbiegło kilku zbrojnych ze strażnicy, para drapieżników umknęła w gąszcze. Najprawdopodobniej przedarły się wygłodniałe wilki borami od wikliny w Sanockiem, gdzie jest siedziba wilcza, aż pod Przemyśl.

Projekt. Wśród obywateli w okolicach Krasnegostawu powstał projekt założenia towarzystwa prawidłowego myślistwa. Głównym powodem do założenia towarzystwa jest ogromnie rozpowszechnione kłusownictwo i polowanie w porze, niedozwolonej przez prawo. Gdyby projektowane Towarzystwo mogło liczyć na poważniejsze środki materyalne, działalność jego mogłaby przynieść istotne korzyści, bez tego jednak *nervus rerum*—szkoda zachodu.

Obrazy myśliwskie. W Towarzystwie Zachęty sztuk pięknych wystawiono szereg obrazów Juliana Falata, które zainteresują każdego myśliwego, a mianowicie: „Łoś w bagnach“, „Niedźwiedź z psami“, „Polowanie na niedźwiedzia“, „Powrót z polowania“, „Niedźwiedzia niosą“, „Opowiadanie myśliwego“, „Polowanie na łosia“, „Jeleń ranny w paprociach“ i t. d.

Fotografie myśliwskie. „Figaro Illustré“ zleciło jednemu z tutejszych fotografów dostarczenie ciekawych scen z tutejszego życia towarzyskiego, myśliwskiego, artystycznego i t. d. W tym celu zjechał specyalista fotograf ze swojemi przyrządami na jedno z polowań wilanowskich, a mianowicie do Chojnowa, gdzie dokonał kilku zdjęć grup myśliwskich i rozkładu, który jednak nie był jeszcze pełny, bowiem zdjęcia dokonano o godz. 12-ej w południe, a pełna strzelba ukazała się dopiero wieczorem.

Śmierć na polowaniu. W Galicyi w Buczaczu umarł nagle na polowaniu u p. Artura Cieleckiego w Porchowie, Stanisław hr. Zborowski. Zaraz z początku polowania, po wzięciu pierwszego miotu, upadł koło swojego brata, przed którym skarżył się na niedyspozycyę, i skonał. Lekarze, Mossoczy z Koropca i Hirschler z Buczacza, stwierdzili śmierć wskutek udaru sercowego. Nieboszczyk liczył lat 28. Zwłoki przewieziono do dziedzicznej wsi Bezdziedzy, w pow. jasielskim, gdzie spoczęły w grobach rodzinnych.

Polowanie książęce w Galicyi. W d. 15 i 16 stycznia bawili w Lubieniu Wielkim, w gościnie u państwa Adolfostwa baronostwa Brunickich: Filip ks. Sasko-Koburski i syn jego, ks. Leopold. Dla uprzyjemnienia gościom pobytu, odbyły się łowy, w których wzięło udział grono zaproszonych sąsiadów gospodarstwa. Wynik łowów był bardzo pomyślny, padło bowiem kilka dzików, 14 rogaczy, 14 lisów i przeszło 100 zajęcy. Ks. Filip, który już po raz trzeci odwiedza państwa Brunickich, celnym strzałem powalił niezwykłej wielkości maciorę, a nadto zabił 4 rogacze i kilka lisów.

Udoskonalenie. Z Paryża donoszą, że kapral załogi w Cherbourgu, zakomunikował ministrowi wojny wynalezione przez siebie, ulepszenie broni, które zamiast ośmiu kul, pozwoli w tym samym czasie wystrzelić ośmnaście. Komisya techniczna, wydelegowana przez ministra Andrego, zajęła się zbadaniem wynalazku.

— Słyszałeś, co się radcy Pudłowskiemu przytrafiło na polowaniu?

— Jemu? To chyba pomyłka, gdyż jak on idzie na polowanie to się zwykle komu innemu coś przytrafia.

* *

Na jednem z polowań podmiejskich, królem łowów był Iksiński który, jak donoszą, dzienniki, miał na rozkładzie: babę, krowę, wieprza i własne, na wylot przestrzelone kolano.

STRZELANIE DO GOŁĘBI.

(Monte-Carlo).

W ostatnich paru tygodniach rozegrane zostały najważniejsze pule w Monte Carlo przy bardzo licznym współudziale konkurujących. Już do *Grande Poule d'Essai*, poprzedzającej wielką nagrodę Kasyna, stanęło 115 strzelających, a między nimi zwycięzcy z lat poprzednich, jak signor Graselli, mr. Journu, Guidicini, mr. Pellier Johnson, Moncorgé, hr. O'Brien, nie mówiąc o wielu innych znakomitych strzelcach. Próbna ta pula rozegraną została w d. 18 i 19 stycznia z rezultatem następującym:

I-szą nagrodę (6,375 fr. i złoty medal) zdobył Anglik, sir Percy Thelluson, zabiwszy 10/10 gołębi. II-gą nagrodę (3,225 fr.) wziął włoch, signor di Grazia, zabiwszy 9/10 gołębi.

Grand Prix du Casino, największy konkurs międzynarodowy w strzelaniu śrótem, rozegrano w dniach: 1, 2, 3 i 4 lutego r. b. Udział konkurujących był niezwykle liczny, gdyż stanęło aż 153 strzelców, między którymi było 58 samych Włochów. Gołębie, dostarczone przez Robertsa, były doskonałe, skoro w pierwszym turze 50 strzelców chybiło, w drugim — również 50-ciu, a w obu turach 23 chybiło

oba gołębie, między nimi hr. O'Brien i p. Guyot — zwycięzcy z lat 1900 i 1901. W dwunastym turze utrzymał się Włoch, signor Schianini, który, zabiwszy 12/12 gołębi, zdobył pierwszą nagrodę (25,725 fr. i przedmiot wartościowy). Drugą, trzecią i czwartą nagrodą w ogólnej sumie 25,450 fr. podzielili się panowie: signor Villaviciosa, baron A. de Tavernost i de Gilles.

Tegoroczny konkurs jest 33-cim od chwili ustanowienia Wielkiej nagrody Kasyna (w 1872 r.). Włosi zdobywają go po raz dziesiąty.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Panu P. Lufy Whitwortha oryginalne mają, jako markę, *snopek zboża*. Marka ta świadczy o ich oryginalności. Wszelkie napisy nie mają wobec niej żadnego znaczenia. Lufy, nieposiadające tej marki, nie są lufami Whitwortha, a choćby i były, w żadnym razie za dobre uważane być nie mogą.

Panu Farcsyce w Hrabówce. N-ry brakujące są. Będą kosztowały cztery ruble.

Treść Nr 4 „Łowca Polskiego".

Prenumerata **„Łowca Polskiego"** wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., **półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop.** (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa, Nowy-Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego" adresować należy: Smolna 34, w Warszawie.

OGŁOSZENIA.

Z handlu zwierzyną.

W ostatnich dniach w Warszawie w składzie Chruścińskiego, w Gościnnym Dworze 139 płacono ceny następujące:

	Kupowano	Sprzedawano	
Dziki	—.05 k.	—.08 k.	funt.
Sarnine	—.20 „	—.25 „	„
Zające	.70 „	1.20 „	sztuka
Kuropatwy	1.00 „	1.20 „	para
Bażanty koguty	2.50 „	4.00 „	„
„ kury	2.00 „	3.00 „	„
Kacz. dzikie krzyż.	1.50 „	1.80 „	„
„ „ cyranki	.90 „	1.20 „	„
Kwiczoły	12.00 „	15.00 „	kopa
Jarzabki	1.00 „	1.20 „	para
Cietrzewie	1.40 „	1.80 „	„
Dubelty	1.20 „	1.50 „	„
Słonki	2.40 „	3.00 „	„
Przepiórki	.75 „	.90 „	„
Bekasy	1.00 „	1.20 „	„

Дозволено Цензурою. Варшава, 3 Февраля 1904 г. Redaktor i wydawca Jan Szlolcman.

Druk Piotra Laskauera i Sp. Warszawa. Nowy-Świat 41.